ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 80.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: 7 braci śpiących
Jutro: Piusa pap. i Pelagii

Poznań, Czwartek 10 Lipca 1879.

Wschód słońca 3.50, zach. 8.19.
Długość dnia 16 god. 25 min

Poznań, 9. lipca.

— * **Z dwóch** rozmaitych stron Księstwa otrzymujemy dwie korespondencye, które biorą w obronę „Orędownika“ przeciw ostatnim zaczepkom „Dziennika.“

Pierwsza korespondencya pochodzi od osoby, posiadającej wyższe wykształcenie, znajomość stósunków naszych, mogącej sądzić, o ile kierunek „Orędownika“ zgodny jest z potrzebami naszej społeczności. Korespondencya ta jest objawem tego, że i naszej inteligencyi, karmionej prawie wyłącznie „Dziennikiem“, zaczyna się przykrzyć polityka czczych frazesów.

Druga korespondencya pochodzi od mieszczanina Ostrowskiego i jest dla nas chlubnym dowodem, że nasi czytelnicy nie tylko czytają, ale i myślą.

Pierwszy korespondent tak pisze w obronie naszej:

Z zachodnich kresów.

(*Dr. W.*) Zasługi „Orędownika“ i jego zatargi z „Dziennikiem“ były w ogóle a w szczególe co do sprawy teatru niemieckiego, w ostatnich dniach w kółkach naszych znajomych przedmiotem wspólnych pogadanek. Czytając równocześnie „Dziennik“, „Kuryera“ i „Orędownika“, wyrobiłem sobie także przekonanie, w „Kuryerze“ już wypowiedziane, że z „Dziennika“ tchnie niechęć osobista do „Orędownika“, chęć zdyskredytowania a nawet pognębienia „Orędownika“. Mimo to zasługi „Orędownika“ około rozbudzania i podtrzymywania uczucia narodowego są stokroć większe, niż „Dziennikowe“. Czytelnicy „Dziennika“ czują się i bez jego rad Polakami i mają narodową samowiedzę, gdy tymczasem „Orędownik“ dopiero lud budzi i swym sposobem pisania coraz nowych czytelników z takich sfer przywabia, które dotąd nic nie czytały i ztąd interesu do spraw narodowych nie okazywały. Zasługi to „Orędownika“ są niezaprzeczone i znane tym, którzy z ludem bliżej obcują.

To też „Dziennikowe“ zjadliwe artykuły wstręt na prowincyi budziły, jak w ogóle już dawno osobistością trącąca polemika naszych dzienników wszystkim spokojnie myślącym się uprzykrzyła. Chcemy zdrowego pokarmu, orzeźwienia ideami wzniosłemi, podtrzymywania ducha solidarności narodowej, a jeżeli chodzi o sprostowanie błędnych zdań, chcemy spokojnego ocenienia rzeczy i podania rad, jak się synom jednej matki godzi.

Błądzić każdy może, byle nie w złej intencyi, a tej nikt redakcyi „Orędownika“ nie przypisze. Co do sposobów pobudzania ludu mogą być różne zdania a między niemi i fałszywe, ale te tylko spokojną krytyką zbić się dają. Zjadliwe krytykowanie zakłóca spokój umysłu, potrzebny do dopatrzenia się prawdziwego zdania.

Czy dobrze rany odkrywać, są zdania podzielone, lecz nam się zdaje, że jeżeli są i uleczone być mają, odkryć je trzeba! Egzystuje jakieś fałszywe mniemanie między ludem, czemu go nie objawić? Najlepszą to sposobnością do wykazania jego fałszywości i powinno być powodem do przeciwdziałania tj. do wzbudzenia i ustalenia sympatyi w innym kierunku. Zatając, a gdy je odsłaniają, zakrywać tych rzeczy ani nie można ani też nie jest praktycznem.

A teraz zwróćmy się do ostatniego zatargu, do wystąpienia naszych reprezentantów miejskich w sprawie pomnika niemieckiego. Zarzucają naszym reprezentantom, dr. Buskiemu i dr. Szymańskiemu, że nie dość protestowali przeciw uchwaleniu zapomogi na budowę tego pomnika i że z praktycznych względów oponowali.

Nam się zdaje, że czasy gołosłownych protestów już minęły i że nasze społeczeństwo niemi się nie kontentuje i jeszcze czegoś więcej od reprezentantów swoich wymaga. Protestem jest już sama obecność naszych reprezentantów i odzywanie się ich; to nasi przeciwnicy czują. Powtarzanie ciągłe protestów na nic się nie zda i drażniąc przeciwników, zagłusza w nich odrobinę poczucia sprawiedliwości względem naszego narodu. Ściśle biorąc, musielibyśmy nasi reprezentanci np. na każdem posiedzeniu protestować, że obrady w polskim języku się nie toczą. Gołosłowne protestowanie chyba tylko w antykwarni „Dziennika“ ma sprzymierzeńców, młodsze pokolenie i jaśniejsze głowy wolą protest czynem, tj. agitacyą wyborczą, wiece, szerzenie pism ludowych i trzymanie się roli i siedzib swoich, a tego właśnie kierunku jest „Orędownik“ organem, czego „Dziennik“, choćby chciał, nie zakrzyczy. Tem też najlepsze wrażenie na naszych przeciwnikach zrobimy i „*ad oculos*“ im zaprotestujemy. Z takiego protestu drwinkować sobie po za plecami nie będą, jak szydzą z innych protestów, przez „Dziennik“ polecanych.

W tym sensie umieścił zresztą „Dziennik“ przed kwartałem może wstępny artykuł, radzący posłom naszym, by się więcej specyalnie sprawami w ciałach prawodawczych traktowanemi zajmowali, by się starali o wybieranie ich do komisyi, ażeby poznać z bliska machinę państwową i módz wystąpić ze zdaniem praktycznie umotywowanem. Wskazywano na przykład posła Łyskowskiego, który ogólne uznanie u swych niemieckich kolegów znalazł, pracując w praktycznym względzie dla swego powiatu i objawiając zupełnie objektywne zdania, nie trącące co chwila nienawiścią rasową. Ale artykuł taki musiał pewnie kto redakcyi „Dziennika“ nadesłać, i „Dziennik“ potem zapomniał, co sam w swych łamach wygłaszał.

To też nasi reprezentanci miejscy, chcąc jakoś rzeczywiście dodatni rezultat osięgnąć, a nie poprzestać na „Dziennikowej“ pochwale, że „dzielnie protestowali“, musieli z praktycznego stanowiska opozycyą stawiać. Nad protestem byłaby większość przeszła do porządku dziennego; argumenta dr. Buskiego i dr. Szymańskiego przemawiają do rozumu i były jedynie na miejscu w gronie reprezentancyi miejskiej, składającej się przeważnie z kupców i prawników Żydów i Niemców.

Jedyna to droga, by nasi reprezentanci znaleźli u niemieckich kolegów uznanie i ten mir, który do przeprowadzenia niejednej rzeczy więcej się przyda, niż najpiękniejsze mowy z protestami.

Tu w naszych stronach z wstrętem czytaliśmy zaczepki „Dziennika“ i przyznaliśmy dr. Buskiemu i dr. Szymańskiemu racyą w ich wystąpieniu.

Drugi korespondent tak bierze „Orędownika“ w obronę:

Ostrów, 6. lipca.

(*D*) „Orędownik“ — to ladaco pismo!... sieje truciznę pomiędzy nami!... Niech Bóg broni... ktoby czytał jeszcze „Orędownika“!

Z takiem to uniesieniem odezwał się przed kwartałem, czy też przed pół rokiem, tu w Ostrowie do zgromadzonych obywateli mieszczan i wieśniaków na publicznem jakiemś zebraniu lekarz pewien z pobliskiego miasta, człowiek wykształcony, przytem Polak.

Że jako lekarz odpowiednie swomu zawodowi wykształcenie odebrać był powinien, rzecz pewna, ale daleko pewniejsze to, że przez swe wykrzykniki patryotyczne wielkiego rozumu nie okazał, bo ludzie wykształceni tak walczyć nie powinni. — I cóżeś Panie doktorze twemi piorunującemi wówczas słowami w Ostrowie osięgnął? — Nic! — zgoła nic dobrego! — już wtedy wywołałeś w mieszczaństwie szemranie, niezadowolenie, oburzyli się niektórzy ze zgromadzonych nawet tak dalece, że nie wątpię, iż gdyby który z prostaczków podobne, jak ów Pan doktór z sąsiedniego miasteczka, o „Orędowniku“ zdał zdanie, natenczas bez wszelkiej ceremonii byłby za ..... powędrował, ale ludziom wykształconym i znakomitym takie wybryki bezkarnie uchodzą.

Precz z „Orędownikiem“! bo on ladaco dąży do niezgody i rozdwojenia, zadenuncyował Towarzystwo Oświaty Ludowej, twierdzi, że rząd pruski zniósł poddaństwo, że uwłaszczył chłopa w Wielkopolsce... niech tedy ginie!... bo choćby i nie był ladaco, to przynajmniej nie zdolny do kierowania sprawami publicznemi!

I o dziwo — pioruny „Orędownika“ nie zdruzgotały, a z tej okropnej chmury ani kropla deszczu nie spadła, gdyż zgromadzeni mieszczanie słowom pana lekarza nie dali wiary. Teraz dopiero widzimy, że pan lekarz zbyt łatwowiernie, bez sumiennego zbadania rzeczy zaufał temu, co „Dziennik“ na „Orędownika“ wygłaszał, i nie mając swego własnego zdania, ale idąc za przykładem „Dziennika Pozn.“, tak, jak tenże, wiele narobił hałasu, bez którego byłoby się obyć mogło.—Badać, kto ma racyą w sprawie Oświaty Ludowej etc., czy „Dziennik“ lub „Orędownik“, nie do mnie należy — mój rozum za mały do takich rzeczy — jednakowoż namacać może każdy, iż to nieustanne zaczepianie „Orędownika“, a zwłaszcza częste poruszanie tej zbyt drażliwej i bardzo trudnej do rozwiązania sprawy, na „Dziennik Poznański“ złe światło rzuca i redaktora „Dziennika“ o stronniczość lub jaką osobistą urazę do pana dr. Szymańskiego posądzać musi. — Któż sieje pomiędzy nas truciznę i dąży do niezgody i rozdwojenia? czy „Orędownik“, czy też złośliwy krzykacz, jak nim był pan lekarz z pobliskiego miasteczka, albo szumne, lecz nie bardzo przekonywające artykuły „Dziennika Pozn.“? — Dla tego radzę, aby tym, którzy zbyt wiele krzyczą, a mało przekonują, nie dawano wiary, a my mieszczanie jak dawniej, tak też i nadal miejmy zaufanie do „Orędownika“, bo teraz dopiero widzimy Ostrowiacy, co znaczą takie krzyki i wygadywania, któremi się przed nami niedawno ów lekarz popisywał, w obec tego, co „Orędownik“ i nakładzca p. dr. Szymański działają!

Nie będziemy dziś rozbierali spraw dotkniętych przez obu naszych przyjaciół.

Odzywamy się wszakże do naszych przyjaciół, mianowicie do naszych czytelników śród mieszczaństwa, ażeby nie tylko śmiało i odważnie bronili „Orędownika“ przed publicznemi napaściami, ale wprost popierali i szerzyli jego kierunek i jego zasady.

Dopóki mieszczaństwo nasze, czytając, nie będzie także myślało, dopóki nie będzie uważało sprawy „Orędownika“ za swą własną sprawę, to stanowisko pisma naszego i wpływy jego pozostaną zawsze słabe, a polityczny rozwój naszych średnich stanów będzie powolny!

Niechaj nasi przyjaciele przypomną sobie, jak wyglądało śród naszego mieszczaństwa, kiedy „Orędownika“ jeszcze nie było. Dziś zaczyna się budzić śród naszych mieszczan myśl, zaczyna się mieszczaństwo rozpatrywać w swych obowiązkach obywatelskich, narodowych. W tym kierunku trzeba nam dalej postępować, ale jak tu „Orędownik“ ma nad tem pracować przy tych ciągłych napaściach „Dziennika“ i „Gońca“, którzy się spiknęli, aby nieoledwie niebo i ziemię przeciw nam poruszyć!

Nie będziemy się dłużej nad tem rozwodzili, bo sądzimy, że czytelnicy nasi powinni dziś już sami wiedzieć, jak mają bronić zasad i kierunku naszego pisma!

— Prowincyonalne towarzystwo śpiewaków niemieckich z Księstwa i garstka z Szląska, razem około 300 osób, obchodziło 25 letnią rocznicę istnienia swego w Rawiczu. Bez mów się nie obyło. Mówił także p. Lehman podług „Tageblattu“ o „cywilizacyjnem zadaniu Niemców w W. Księstwie“, a podług „Posenerki“ o „pełnym głosie piersiowym, wydobywającym się z piersi niemieckiej a idącym ręka w rękę z misyą Niemców na Wschodzie.“ Podług obu pism dziękował władzom magistrackim, mianowicie naczelnemu prezesowi, który jest protektorem śpiewaków niemieckich, za popieranie tej „misyi.“

Tak sobie Niemcy rozkoszują w Rawiczu.

Pan Lehman jest rektorem szkoły ludowej tu w Poznaniu na Małych Garbarach.

Powiadają o nim, że jest uczciwym i sprawiedliwym Niemcem dla dzieci polskich; daj Boże, ażeby o misyi niemieckiej prawił tylko w Rawiczu!

— „Tageblatt" tutejszy pisze, iż polskie dzienniki z wielkiem niedowierzaniem przypatrują się działaniu p. Pflückera, wędrownego nauczyciela dla gospodarzy wiejskich, i że poszukują, którzy to polscy gospodarze życzą sobie, aby p. Pflucker miewał także polskie nauki.

My też czytamy polskie dzienniki, aleśmy się nie dopatrzyli w nich żadnego „popłochu", jak się to „Tageblattowi" wydaje.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Przeciwko wyrokowi sądowemu, skazującemu ks. lic. Chotkowskiego na 90 marek kary, zapelował prokurator, w skutek czego ks. Chotkowski musiał iść na ponowne tułactwo, ponieważ dekret policyjny skazujący go na wygnanie, ma moc aż do prawomocnego wyroku.

Ks. Chotkowski udał się znowu do Chełmna w Prusiech Zachodnich.

— Przez śmierć ks. proboszcza Marcinka z Odmętu, archipresbiteryi Wielko-strzeleckiej, osierociała znowu jedna parafia na Górnym Szląsku.

— W oktawę Bożego Ciała odprawił ks. prebendarz Heinrich, przy kaplicy Pana Jezusa w Kościanie, procesyą, w której wielkie tłumy ludu wzięły udział. Ponieważ jednakże w aktach proboszczowskich ma być dowód na to, że procesya ta nie miała nigdy miejsca przed 1850 r., zagroziła policya ks. Heinrichowi 15 m. kary, jeżeli świadkami nie udowodni, że procesya ta była przed rokiem tym w zwyczaju. Ksiądz Heinrich broni praw swoich dawnym rozkazem władzy duchownej, nakazującym każdoczesnemu prebendarzowi podczas oktawy tej nabożeństwa z procesyami odbywać.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Urzędowy „Reichsanz." ogłasza rozporządzenie księcia Bismarka, nakładające tymczasowe cło wchodowe na wódkę, arak, rum, ocet, wino, moszcz, południowe owoce, kawę, herbatę i petroleum, jakoteż dekret uwalniający ministra skarbu Hobrechta z urzędowania, a mianujący na jego miejsce sekretarza stanu Bittera.

Pomału rozwięzuje się zagadka, dla czego minister Hobrecht pospieszył prosić cesarza o uwolnienie z urzędu. Oto pisze urzędowa „Pol. Corr." Hobrecht nie był zupełnie zdolny na ministra, bo mu zbywało na energii, a ociężałość jego w załatwianiu interesów, nasuwała mnogie trudności. Po takiem ocenieniu trudno przypuścić, by nie dano Hobrechtowi poznać, iż stał się już w urzędzie niemożliwym.

Z trzech nowych ministrów najstarszy wiekiem Bitter, znany jest nie jako zdolny finansista, ale jako uczony znawca.... muzyki, o której kilka dzieł napisał. Nadto jako prezes rejencyjny w Dyseldorfie, z wielkim zapałem i surowością przeprowadzał prawa majowe. Prawda, że to było zaraz po ich urodzeniu, a więc w chwili, gdzie one były najmodniejsze.

Minister oświaty Puttkamer, bliski krewny księżnej Bismark, urodzony w r. 1828, jest jeszcze jak na ministra młodym człowiekiem. Znakomity mówca i zdolny urzędnik, znany jest z umiarkowania w walce z Kościołem, i jako taki prowadził właśnie teraz układy, między Centrum a księciem Bismarkiem. Najmłodszy z wszystkich minister rolnictwa dr. Lucius, ma dopiero lat 45, jest lekarzem, bogatym właścicielem dóbr w Saksońskiem, i osobistym przyjacielem Bismarka, a jako taki ma być zupełnie wtajemniczony w jego politykę, i to właśnie ma być przyczyną, dla której tak niespodziewanie ministrem został.

Razem z ministrem Falkiem cofną się podobno także z ministerstwa oświaty wyżsi jego radzcy, którzy tworzyli tak zwany „ultraliberalny jeneralny sztab" wojowniczego ministra

— Stósunki Niemiec z Moskwą mają się coraz bardziej naprężać. Stary Gorczaków, osobisty nieprzyjaciel Niemców i Bismarka, jeszcze raz zwyciężył, i stara się zbliżyć rząd swój do Francyi. Przyjazny Niemcom Szuwałów, otrzymał polecenie nie opuszczania stanowiska swego poselskiego w Londynie, a jenerał Chanzy, poseł francuzki w Petersburgu, objeżdza i ocenia, na zaprosiny rządu carskiego, wszystkie fortece moskiewskie. Tego wszystkiego już było Bismarkowi za wiele, i dla tego polecił podobno posłowi niemieckiemu w Petersburgu, by zareklamował energicznie przeciwko napaściom pism moskiewskich na Niemcy.

— Przy sposobności uchwał parlamentu nad cłami na kawę i petroleum, jeszcze raz wystąpili głowacze liberalizmu i socyalista Bebel, przeciwko wszelkim cłom. Bebel zresztą nie żalił się wcale na cła, owszem cieszy się z nich mocno, bo jak twierdzi, za 5 lat gospodarki celnej Niemcy tak podupadną, że na socyalistów przyjdzie wtedy kolej. Lasker zaś stawał w obronie uciśnionego ludu, o którym w innych sprawach chętnie zapomniał. Ostatecznie jednakże przyjęto cła z tą zmianą, że cła stanowczo nie 1 października, ale dopiero 1. stycznia p. r zaprowadzone zostaną. Pozostaje jeszcze do uchwały cło i podatek od tytoniu, z któremi jednak parlament ma się tak pospieszyć, by już najdalej w przyszłą sobotę posiedzenia parlamentu zamkniętemi być mogły.

— Wedle uchwały parlamentarnej komisyi, cło od zagranicznych liści tabacznych ma wynosić 85 mrk., od cygar i papierosów zagranicznych 270, a od innego obrobionego tytoniu 180 mrk. od 100 kilo. Krajowy zaś tytoń ma płacić podatku w r. 1880 20 mrk., w 1881 r. 30 mrk., a w 1882 r. 45 marek od 100 kilo. Nad tym tedy projektem począł rozprawiać parlament, a postępowcy napadli nań gwałtownie dowodząc, że tylko przy równoczesnem opodatkowaniu ołowity, a zniesieniu podatku od soli, mogliby na tak wysokie opodatkowanie tytoniu się zgodzić. Dopóki książę Bismark będzie rządził, i taki system opodatkowania narodu popierał, dopóty nie będzie w Niemczech spokoju — zawołał przytem poseł Richter. Inni posłowie różne także zarzuty robili projektowi temu, ale ostatecznie został on przyjęty przez większość, bez żadnej zmiany. Do niego dodano rezolucyą upraszającą kanclerza, by wpływem swoim usiłował wyrób cygar w więzieniach, o ile możności ograniczyć. Socyaliście Beblowi rezolucya ta nie wystarczała, chciał on bowiem, by uchwałą parlamentu wyrób cygar ustał po więzieniach z 31. grudnia br. Ale żądanie to odrzuconem zostało. Dodatkowy zaś podatek od tytoniu, odrzucił parlament bez rozpraw.

Gdy komisya parlamentarna zajmowała się ocenieniem, jak wysokiem cłem i podatkiem można obłożyć tytoń, groziły ciągle pisma półurzędowe, że jeżeli komisya zanadto okroi przedłożenie rządowe, to książę Bismark cofnie cały projekt opodatkowania tytoniu, i powróci do usiłowań zaprowadzenia monopolu. Tymczasem, aczkolwiek komisya niższe znacznie niż rząd chciał nałożyła cło, a parlament przedłożenia swej komisyi przyjął, książę Bismark zgodził się na nie, i w „Reichsanz." natychmiastowe opodatkowanie tytoniu, wedle uchwał parlamentu ogłosił.

— Socyalista Hasenclewer starając się o mandat poselski we Wrocławiu, a nie mogąc porozumieć się ze swymi wyborcami, wydał do nich list otwarty, w którym objaśnia swe zapatrywanie na wojsko, podatki, taryfę celną i prawa wyjątkowe. List ten roznoszony po domach pilnie zabierała policya.

Sprawy wschodnie. Książę Aleksander bułgarski przybył 5. b. m. do Carogrodu, gdzie przyjąwszy „berat" sułtański, ustanawiający go księciem, udał się natychmiast parowcem do Warny. W poniedziałek nastąpiła koronacya księcia w starożytnej Tirnowie.

Francya. Izba poselska postanowiła za przykładem Niemiec, znacznie podwyższyć cło na aksamit i tkaniny bawełniane.

— Ministrowie chcieli się podać do dymisyi z powodu tego, iż sądy uwolniły od odpowiedzialności posła Cassagnaca, za artykuł obelżywy, jaki umieścił na rząd w piśmie swojem „Pays", ale prezydent Grevy uprosił ich, i zgodzili się pozostać w urzędach.

Jenerałowie Fleury i Castelnau porzucili służbę rządową dla tego, że im nie pozwolono wziąść udziału w pogrzebie cesarzewicza, który odbędzie się w Anglii. Okręt wiozący zwłoki jego, znajduje się już na pół drogi z przylądka Dobrej Nadziei do Londynu.

Austrya. Wybory poselskie do Izby wiedeńskiej wypadły i w miastach galicyjskich, jak pisaliśmy, po myśli komitetu wyborczego. Tylko w zupełnie żydowskich Brodach, obrano Niemca Sochora a z Izby handlowej żyda Kaliera, a

---

Powieści wiejskie z Norwegii
Magdaleny Thoresen.
Niels z wyłamanego domu.
(Dalszy ciąg).

Opowiadanie chłopca poruszyło cokolwiek starą samotnicę, zakręciły się jej łzy w oczach, ale to wzruszenie szybko przeszło, jak przyszło, i ustąpiło zupełnie przed kłopotem, co ona ma począć z tym wyrostkiem. Szczęściem wpadło jej zarazem i na myśl, że chłopak może być głodnym, i postawiła przed nim resztę jadła swojego; wydobyć coś więcej z szafy dla niego nie przyszło jej wcale do głowy. Zadziwienie jej było nie do opisania, kiedy zobaczyła, z jakim apetytem chłopak zajadał. Kiedy spostrzegła, z jaką szybkością łyżka biegała od miski do ust, padła więcej, aniżeli usiadła na ławę i złożyła ręce; nie przypuszczała nawet, aby ktoś mógł być tak głodnym na świecie. Jak mogła tylko zapamiętać, ona nigdy w życiu tak głodną nie była; prawda, że mogła jeść, ile razy jej się zachciało. Jej zdziwienie urosło tem bardziej, kiedy spostrzegła, że i jej się jeść zachciało. Na Boga! ale jakżeż mogło się to zdarzyć, żeby i u niej w tak niezwyczajnej godzinie obudził się apetyt. Miałaż i ona pofolgować tak nienaturalnej zachciance; to było prawdziwem szaleństwem!—Mimo tego wysunęła szufladę z szafy, która jej za spiżarnią służyła i wydobyła owsianego chleba, masła i sera; ukrajała sobie kilka cienkich skibek, wysmarowała je masłem, obsypała serem rozdrobnionym, złożyła razem i zjadła z największą szybkością i łakomstwem, jakiego nie doznała nigdy. Raptem podniosła oczy i zobaczyła wyrostka z łyżką w ręku patrzącego na nią ze znakiem zapytania. Rozgniewała się sama na siebie i przestała jeść.

— Czy jeszcze ci nie dosyć? — szorstkim zawołała głosem i schowała chleb, ser i masło napowrót do szuflady; chłopiec obrócił jeszcze kilka razy łyżkę po próżnej misce, położył ją na stole i podziękował za ten posiłek i oświadczył, że ma dosyć.

Stara niewiasta pozwoliła mu zostać na noc i przespać się na ławce, dała mu nawet na przykrycie swoje watowane odzienie, niepotrzebowała go bowiem wcale, kładąc się do łóżka. Chłopiec usnął na twardej ławce, tak spokojnie i smacznie, jak na najmiększej pościeli; byłby on się dnia tego przespał, gdyby inaczej nie dało się zrobić i pod kupą śniegu, chociaż tam byłby się przebudził najpewniej w wiecznym pokoju, gdy to pod dachem otworzył oczy do nowych trosk, smutków i do walki życia.

Na drugi dzień, kiedy wyrostek posłany został do pobliskiej szopy po chróst i po drzewo, staruszka przechodziła się zamyślona wzdłuż i w poprzek po izbie, zafrasowana i niepewna, co ma nadal uczynić. Gdyby zatrzymała chłopca przy sobie, mógłby on niejednę małą oddać jej usługę i niejednę rzecz zrobić, która z jej wiekiem stawała się uciążliwą. Ale za to trzeba mu było dać jeść i trzeba było odziewać, chociaż on do tego właściwie żadnego nie miał prawa; czyliż nie był do jej domu z czystego tylko przyjęty miłosierdzia?...

W takim niepokoju i wahaniu się przeszedł jej cały ranek, ważyła na szali wszystkie wygody i niewygody z dobrego swego uczynku, dopiero gdy około południa dymiąca miska stanęła na stole i kiedy oboje zaczęli jeść jakby o zakład, zdecydowała się najsilniej zachować w swoim domu wyrostka. Nie jadła dotąd nigdy z takim apetytem, nie czuła się nigdy jeszcze tak pogodną i swobodną w duszy; można powiedzieć, że nigdy nie spała lepiej, choć ją ten przybysz rozbudził kilka razy w nocy głośnem chrapaniem na twardej ławce. Tak przeszły tygodnie i miesiące starej kobiecie i na myśl nie przyszło, aby się pozbyć sieroty — nie dla tego, że nie miał przytułku, ale dla tego, że się stał dla niej niezbędnym, z czego ona sobie wcale nie zdawała sprawy.

Olina Pladsen, tak się nazywała ta stara kobieta, która tego wyrostka opuszczonego od losu za dziecię swoje przyjęła, była jedynaczką u własnych swoich rodziców, którzy umierając, zostawili jej kilka tysięcy talarów i ten dom, w którym mieszkała, podupadający już nieco. Była ona niezamężną z własnego postanowienia, bo chociaż i w młodości swojej była wyschłą i wy-

w Kołomyji także żyda, rabina krakowskiego Schreibera. Dołączając do tego trzy miejsca zyskane przez Rusinów, stracili Polacy na 63 krzesła poselskie, ogółem 6. Jednakże obrany w Kołomyjskiem Rusin, ks. Ozarkiewicz, jest zacnym i szanowanym człowiekiem, więc ojczyźnie swej wrogiem nie będzie.

Na Szląsku przepadł Polak ks. Świeży.

Pomimo tak pomyślnych dla Polaków wyborów w Galicyi, przyszły skład Izby wiedeńskiej dopiero wtedy pomyślnym dla nich będzie, jeżeli Czesi stąpią także do Izby. Czynią to oni jednakże zawisłem od wypełnienia trzech ich żądań, a mianowicie: zupełnego równouprawnienia Czechów z Niemcami w szkole i urzędzie, zmiany krzywdzącej Czechów ordynacyi wyborczej i uznania samodzielności królestwa czeskiego. Są to warunki dość twarde dla Niemców, którzy przez wieków parę tak nawykli burmistrzować w Czechach, że przewagi swej zrzec się nie chcą, ale przy dobrej woli rządu, nie są wcale niepodobnemi do przyjęcia, a od udziału Czechów w rządach, zależy spokój i pomyślność całego państwa.

Ziemie polskie. Z Wilna donoszą, że państwu K., zacnym bardzo starcom, zagrożono w liście bezimiennym śmiercią, jeżeli nie złożą znanego okupu, za swe i swego małego wychowanka życie. Pani K. wyszła natychmiast, by list ten oddać policyi, a tymczasem podłożył ktoś wracającemu ze szkoły dziecku ciastko pełne w środku tłuczonego szkła. Śledztwo wykaże, kto i w jakim celu dopuścił się tej groźby i zbrodnię natychmiast usiłował wykonać.

— W z. m. zakończyła się w Wilnie sprawa włościan Moskali, ze wsi Karolowiec, w powiecie święciańskim, którzy w r. 1877 skosiwszy właścicielowi onejże łąkę, kary sądowej za to zapłacić nie chcieli, i po dwa razy czynny stawili opór policyi i wojsku, twierdząc, że to nie car, lecz urzędnicy, karę egzekucyi na nich zesłali. Oskarżonych włościan było 65, z tych paru umarło we więzieniu, w czasie tak długiego śledztwa, a resztę skazano na półtora roku, i jeszcze krótszy czas służenia wojskowo w rotach aresztanckich. Między skazanemi znajdują się także kobiety.

Moskwa. Z Petersburga donoszą berlińskim pismom, że sąd przekonawszy się, iż dr. Weimar, który występował już kilka razy jako świadek w procesach przeciw nihilistom i Sołowiewowi, kupił istotnie rewolwer, którym Sołowiew strzelał do cara i przepisał mu truciznę, którą tenże choć bez skutku zażył, skazał tegoż dr. Weimara na śmierć przez powieszenie, a wyrok ma być wykonany w tych dniach. Domyślają się, że ten Weimar jest jednym z głównych przywódzców nihilistów, a że mu nie brak na funduszach, dowodzi i ta okoliczność, iż kosztowny koń, który uwiózł morderców Mezencowa, miał dawniej także do niego należeć.

— Jenerał Totleben, wojenny gubernator Odesy, ogłosił, iż kto poważy się zbierać lub dawać jakiekolwiek składki bez poprzedniego przyzwolenia rządowego, będzie skazany na kary od 5 do 200 rubli i 1 tydzień do 4 miesięcy więzienia, a ktoby takie składki ważył się wymuszać, będzie oddany pod sąd wojenny. Surowe to rozporządzenie, mające przeszkodzić nihilistom, w ściąganiu od spokojnych, a możnych ludzi opłat za życie, obowiązuje w guberniach: Chersońskiej, taurydzkiej, bessarabskiej i jekaterynosławskiej.

— Z samego Charkowa przewieziono 350 więźniów do Odesy, którzy ztamtąd będą wysłani okrętem do katorżnych robót na wyspę Sachalin.

— Z taraszczańskiego powiatu, w gubernii kijowskiej, donoszą o świeżym buncie chłopów, którzy domagają się nowego podziału ziemi. Dla uskromienia ich, wysłano z Kijowa wojsko.

W Kijowie sądzeni będą w tych dniach chłopi z innej wsi, którzy poduszczani przez nihilistów także ziemi się domagali.

— Sądy moskiewskie rządzą się często dziwnem zapatrywaniem na sprawiedliwość. I tak sąd okręgowy kijowski, uwolnił niedawno od wszelkiej winy podpalacza Iwana Siwaka, który sam się przyznał, iż dom przyjaciela, który go napadł i napoił podpalił i to z tej tylko przyczyny, że Siwak, jako żołnierz bił się mężnie pod Plewną. Kto zatem w Moskwie był żołnierzem, i przed nieprzyjacielem nie stchórzył, temu potem wolno bezkarnie być podpalaczem, złodziejem, rabusiem!

Anglia. Porucznik Carey został stawiony przed sądem wojennym, za opuszczenie carewicza Napoleona w niebezpieczeństwie. Sądzą jednakże, że będzie z wszelkiej winy uniewinniony, ponieważ cesarzewicz nie słuchał rad jego, gdy wskazując na niebezpieczeństwo, do powrotu do obozu naglił.

Ameryka. Miasto Port-au-Prince, w którem przed kilku dniami wybuchło powstanie, zapaliło się 7. bm. Kilka dzielnic miasta spłonęło. Miasto to liczące 24 tysiące mieszkańców, jest stolicą rzeczpospolitej Haiti, na jednej z wysp zachodnio-indyjskich, posiada wielki port i leży na zachodniem brzegu wyspy. Po cztery razy: w latach 1751, 1770, 1830 i 1842 zniszczyło je trzęsienie ziemi, teraz je namiętności ludzkie zniszczyły.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 9. lipca. Walne Zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 14. bm. w własnym lokalu, na które nie wątpimy, że członkowie licznie się zbiorą.

— * **Przy** wykonanej w zeszłym tygodniu przez policyą rewizyi dorożek okazało się, iż 20 dorożkarzy nie wręczyło jadącym karteczek, za co ukarani będą.

— * **Żona** jednego z tutejszych niemieckich malarzy pokojowych, wsiadła z 3letniem dzieckiem w zeszłą sobotę po południu w dorożkę i kazała się wieść do Szeląga. Po drodze wysiadła i zeszedłszy w oczach dorożkarza na brzeg Warty, wskoczyła wraz z dzieckiem, które do siebie przywiązała w wodę. O tej porze dnia brzegi rzeki są w tem miejscu zupełnie puste, a za nim dorożkarz zawróciwszy do miasta, ratunek mógł sprowadzić, nieszczęśliwa utonęła. Nędza miała być przyczyną, dla której biedna matka siebie i jedyne dziecko zabiła. Jakże przerażająco mnożą się samobójstwa w mieście naszem, a główną ich przyczyną jest nędza.

— * **Z miasta** piszą nam: Czeladź szewska, jedno z najstarszych Stowarzyszeń w Poznaniu; bo chwilą założenia sięgające początku wieku szesnastego, odbyła zeszłej niedzieli po raz drugi zabawę w Parku Wiktoryi, aby się wspólnie rozerwać i skromnie zabawić. Aby wszystko z Bogiem rozpoczynać, to też rano o 9 godzinie odbyła się wotywa śpiewana w kościele podominikańskiem. O godzinie 1, czeladź wyruszyła z placu Nowego Rynku z muzyką i chorągwią do Parku, gdzie przy wstępie do ogrodu zabrał głos znany chlubnie szerszej publiczności od lat kilkudziesięciu skarbnik Stowarzyszenia, mistrz szewski, p. Józef P r z y c h o d z k i i w te odezwał się słowa:

Szanowni Panowie!

Minął znowu rok ciężkiej pracy, jak nasze szanowne Stowarzyszenie kunsztu szewskiego po pierwszy raz zebrało się tu na otwartem polu i tak mile wonczas ten dzień przepędziło przy wspólnej zawawie. I dziś Szanowni Panowie, zebraliśmy się, aby po ciężkiej i mozolnej pracy odetchnąć świeżem powietrzem i wspólnie się zabawić. Podajmy więc sobie choć w małej liczbie ręce do wzajemnej, wspólnej miłości bratniej, bawmy się tak, jak się godzi dzieciom jednej Ojczyzny-matki, bądźmy wesołymi, ochoczymi, ale zabawa nasza niechaj będzie stateczną i zbożną.

Do uświetnienia tej zabawy starał się Szanowny Zarząd co ile sił starczyło, o wszystko to, co służyć może do uprzyjemnienia dnia dzisiejszego; starajmy się przeto korzystać z tej okazyi ku pożytkowi naszemu i rodzin naszych. Za starania koło urządzenia i uświetnienia tej zabawy, w imieniu całego Stowarzyszenia dziękuję wszystkim Szanownym Członkom, a zarazem serdeczne podziękowanie Szanownym Dobroczyńcom, którzy się raczyli przyczynić, czy to przez radę, czy przez dary do uświetnienia naszej wspólnej dzisiejszej zabawy. Bóg zapłać!

W końcu zachęcał p. Przychodzki wszystkich, aby się gromadnie Towarzystwa trzymali, a nie rozpuszczali się po innych tam gdzieś stowarzyszeniach, gdyż te same korzyści i za tę samą opłatą, to samo mogą dostąpić, jak w innych, a tylko przy wspólnych siłach i wzrastającej liczby członków do Stowarzyszenia, towarzystwo może się podnieść a chorym członkom lepiej przyjść w pomoc. A teraz w imię Boże do wspólnej zabawy!

Po tem przemówieniu zabrali się członkowie i goście do zabawy, a chociaż raz poraz deszcz popadywał, bawiono się dobrze i miło. Czeladź szewska nie zapomniała przy zabawie i o obowiązkach religijnego ducha przodków, a przyjętych po ojcach względem bractwa, bo oto po opędzeniu wszelkich kosztów przeznaczono 20 tal. na światło na ołtarz św. Jacka w kościele podominikańskim. Główna zasługa w urządzeniu i przeprowadzeniu tej zabawy, przynależy się pp Stanisławowi L e p c z y ń s k i e m u, starszemu czeladnikowi, który już 7 rok w Stowarzyszeniu tak gorliwie pracuje i przyczynia się do utrzymania w Towarzystwie tem ducha jedności i zgody, i Robertowi L a m p e, pisarzowi Stowarzyszenia. Po godzinie 10, czeladź szewska wyruszyła z Parku z muzyką do miasta i odprowadziła swego skarbnika p. Przychodzkiego na Św. Marcin, gdzie mu wykrzyknęła wiwat!

— * **W poniedziałek** pobili się przy Starym Rynku robotnicy z żołnierzami, którzy dobyli pałaszy, ale na szczęście tłukli tylko niemi, nie raniąc. Policya rozpędziła ulicznych waleczników.

— * **Nad** brzegiem Warty pod Naramowicami znaleziono na początku z. m. ciało już nadpsute porządnie ubranego człowieka. Ktoby o topielcu mógł podać jakie szczegóły, zechce się zgłosić na policyą.

— * **Na wniosek** prowincyonalnego kolegium szkolnego, redaktor „Dzien. Pozn." został skazany na 150 mrk. kary, za umieszczenie 8. kwietnia br. korespondencyi z Wągrówca, w której taż władza dopatrzyła się obrazy rektora p. Nowickiego. Przyznano też p. N. prawo, ogłoszenia tego wyroku na koszt „Dzien. Pozn." w „Pos. Ztg."

— * **Przez** pół roku, od 1. stycznia do 30. czerwca br., odkryto w mieście naszem w 71 wieprzach trychiny, a w 5ciu węgry. Największa liczba tych szkodliwych zdrowiu wieprzy, przypada na rewir V, bo 29.

— * **Rządowi** proboszcze z Księstwa i ze Szląska, wysełają podobno — jak się dowiaduje „Kuryer"— z namowy p. Brenka z Kościana adres żałobliwy do ministra Falka, w dowód wdzięczności za troskliwą opiekę, jaką ich otaczał. Istotnie słuszny to objaw wdzięczności i.... żalu.

— * **Rozkazem** cesarskim z 31. maja br. przezwano w pow. mogilnickim wieś C h a b s k o na Hauland-

---

żółkłej cery, znalazłby się był do jej ręki niejeden ubogi pretendent, ale Olina nigdy do nikogo nie czuła najmniejszej skłonności serca. Miała z czego żyć, myślała sobie, po cóż miałaby iść za mąż?

Olina miała przeszło lat pięćdziesiąt, gdy się u niej zjawił osierocony wyrostek. W tym wieku w naturach słabszych okazuje się pewna powolność i łatwy charakter; w silniejszych zaś pewna ostrość, niekiedy smutek i żal ze strat, jakie ponieśli w ukochanych osobach, lub zawiedzionych nadziejach lub chybionych celach życia. Chociaż Olina wcale nie należała do silniejszych natur, była w niej jednakże pewna siła oporu, której lata nie zdołały osłabić. Wystarczała ona zawsze sama sobie i jeżeli jej przychodziło na myśl podsumować swoje życie, ostatecznym wypadkiem tego dodawania nie to było, że życie jej ubiegło bez miłości i przywiązania do kogokolwiek, ale gniew, że już nie mogła z tą samą swobodą i lekkością odbywać wszystkich prac, jak za młodszych swych lat. Chodziła zawsze milcząca i zamyślona, jak gdyby miała wykonać jakieś trudne projekta i zadania a ponieważ nigdy nikomu najmniejszej nie oddawała usługi, nikt też nie dbał o to, aby jej jakąkolwiek uczynić; wśród swoich wesołych sąsiadów, była ona jak liść uschły wśród całkiem zielonej gałęzi. Rozmyślnie nieraz nużyła się do upadłego, aby siebie samę przekonać, że bez drugich obyć się może i że jest silną jeszcze. Przypominano sobie o niej, że żyje, jeżeli się gdzieś pokazała, ale skoro zniknęła z oczu, zapominano zupełnie i nikt już więcej nie wspominał o niej.

Tak Olina odwykła od wszelkiego z ludźmi obcowania, znalazła się zupełnie opuszczoną i samotną. Nie mogła ona temu zaradzić, bo prawie nie wiedziała o tem, ztąd niepodobieństwem było dla niej z własnego ruchu i woli to życie odmienić w czemkolwiek. Czuła ona jednakże w sercu wielką próżnią, czuła i tęsknotę, której wytłomaczyć sobie nie mogła; cóż robić, kiedy każda żywa istota, którą napotkała, była jej od razu wstrętną. Z kądże mogła się domyśleć, że tęskni do ludzkiego towarzystwa i że jej takowe było potrzebnem, kiedy do ludzi czuła odrazę?

W takiem to usposobieniu Oliny zjawił się niespodziewanie przy niej ów wyrostek. Poczuła ona, że przybycie jego jakieś dobroczynne na nią wywarło wrażenie, ale coby to było, i zkąd, nie wiedziała wcale; a że nie wiedziała, nie potrafiła też tego życia odmówić, nowym jego przejąć się duchem i korzystać prawdziwie. Stała się jednakże mniej bojącą i mniej unikającą ludzi, rozmowniejszą nawet i bardziej ułaskawioną. Co większa, zaczęła sama chodzić i szukać sąsiedzkiego towarzystwa. Ale, że prawdziwą podporę życia dał jej ten wyrostek, a nie ona jemu, o tem nie byłby jej przekonał najrozumniejszy i najwymowniejszy człowiek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Hochheim, wieś Stawisko Kunzensee, a wieś Rybitwy Georgenburg.

— * **Zbrodnicza rodzina.** Józef Dolata, najstarszy z trzech braci, został skazany na śmierć za zabicie włodarza Napieralskiego w Rumiankach pod Poznaniem 29. sierpnia 1869 r. Dolata miał nienawiść do Napieralskiego za to, iż go tenże podał do kary, za częste wypasywanie końmi swemi pańskiego koniczyska. Upatrzył tedy noc, w której Napieralski spał sam w chlewiku swoim w ogrodzie, i śpiącego siekierą zamordował. Podejrzenie padło zaraz na Dolatę, który się przy ludziach odgrażał, że „gdziekolwiek spotkam tę psią krew“, to go zabiję, a bratu swemu młodszemu Antoniemu, obiecał dać 10 talarów i 1 kwartę wódki, jeżeli Napieralskiego zabije. O zbrodni tej wiedziała matka Dolaty, i gospodarz Jan Stelmaszyk z Ceradza kościelnego, ich krewny, który obecnie za ukrywanie zbrodni tej pociągnięty został do odpowiedzialności. Mimo to zbrodnia została nie ukaraną przez lat 10 i dopiero teraz ziściła się przepowiednia matki Dolaty, iż po 10 latach Bóg zbrodnią ukarze. Stelmaszyka sąd uwolnił, bo przez lat 10 zbrodnia jego uległa już przedawnieniu.

Wszyscy trzej bracia spotkają się teraz w Rawiczu, gdzie już siedzą dwaj młodzi, Antoni skazany za złodziejstwa na kilka lat więzienia, i Stanisław skazany na całe życie za zabójstwo.

Ojciec ich, niedawno zmarły, był nałogowym pijakiem.

— * **Submisye.** Celem pokrycia gliną 754 metr. żwirówki, między Szamotułami a Poznaniem, na terytorium Szamotuły i Kępa, które to roboty są oszacowane na 428 mk. i 40 fen., prócz 1259 mk. wynagrodzenia za roboty ręczne i sprzężajne, których mała część w naturze dostawioną będzie, odbędzie się termin submisyjny 16. b. m. o godz. 10 przed południem w biurze p. landrata Dziembowskiego w Szamotułach, gdzie warunki itp. przejrzane być mogą.

— Dozór kościelny w Środzie ogłasza termin submisyjny na 16. bm. godz. 4 po południu w biurze rzecznika p. Wierzbowskiego, celem wydania najmniej żądającemu następujących robót, na folwarku proboszczowskim w Topoli: opłocenie podwórza oszacowane na 986 mrk., obrukowanie stajen oszac. na 164 mk., i postawienie wygody oszac. na 78 mk.

— Przy kościele katolickim i na plebanii w Czeszewie pod Miłosławiem jest kilka reparacyi i nowych budowli do wykonania, które na 2500 mk. są obliczone. Kosztorys będzie od 10. do 15. lipca rb. na plebanii do przejrzenia wyłożony, a 15. lipca oddane będą te roboty budowlowe najmniej żądającemu. Licytacya rozpocznie się z 10 godz. rano.

— Na forcie Winiary przy prawej bramie, sprzedaną będzie publicznie 11. bm. o 11 godzinie do połud. do rozebrania przeznaczona stara szopa, oszacowana na 280 mrk. Obejrzeć ją można w wilią terminu od 4 do 5 po południu.

Rozmaitości.

— * **Wylew** rzeki Padu we Włoszech był tak wielki, że woda przed końcem lipca zapewne nie ustąpi z zalanych okolic. Zasiewy są prawie zupełnie zniszczone, a co jeszcze fatalniejsza, pomiędzy ludnością nawiedzonych powodzią wsi pojawiać się zaczynają rozmaite zaraźliwe choroby, wywołane gniciem ciał organicznych. Tak zwana Pellagra porywa liczne ofiary z pośród zbiedzonych i na siłach wycieńczonych mieszkańców.

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa Poznańskiego wypowiedziała Król. Dyrekcya 24. czerwca 1879 r. następujące:

Serya III. à 100 tal. — 300 mk. Nr. 67. 75. 141. 247. 268. 339. 345. 645. 755. 824. 910. 1071. 1089. 1137. 1158. 1254. 1505. 1523. 1612. 2156. 2303. 2596. 2637. 2645. 2652. 2698. 2760. 2859 2878. 2958. 3082. 3107. 3116. 3158. 3240. 3407. 3819. 4050, 4134. 4150. 4189. 4210. 4214. 4432. 4554. 4576. 4596 4780. 4925. 5050. 5074. 5137. 5227. 5252. 5287. 5532. 5580. 5652. 5721. 5816. 5859. 5891. 5896. 5981. 6006. 6239. 6259. 6318. 6356. 6410. 6635. 6783. 6826. 6836. 6940. 6960. 6983. 7037. 7087. 7143. 7337. 7370. 7389. 7403. 7416. 7430. 7464. 7523 7614. 7669. 7675. 7811. 7869. 7902. 7931. 7955. 8192. 8230. 8296. 8344. 8362. 8375. 8399. 8565. 8586. 8600. 8685 8757. 8940. 9232. 9248. 9353. 9373. 9463. 9594. 9667. 9696. 9737. 9768. 9788. 9974 10,256. 10,297. 10,361. 10,457. 10,464 10,532. 10,634. 10,723. 10,792. 10.867. 11,076. 11,181. 11,185. 11,402. 11.446. 11,724. 11.889. 12,257. 12 362. 12,461. 12,462. 12,798. 12,876. 12,956. 12.991. 12.992. 13,041. 13,083. 13,106. 13,189. 13.195 13,264. 13,275. 13,308. 13,401. 13,631. 13,937. 14,031. 14,151 14,198. 14,258. 14.283. 14.304. 14,351. 14,552. 14,694. 14,779. 14,797. 14,895, 14,938. 14,955.

Serya V. à 500 tal. — 1500 mk. Nr. 164. 229. 262. 402. 404. 460 508. 570. 728. 956. 1403. 1441. 1515. 1533. 1584. 1668. 1743. 1889. 2005. 2014. 2100. 2131. 2369. 2459. 2492. 2499. 2538. 2572 2707. 2744. 2818. 2866 2944. 3021. 3248. 3301 3406. 3413. 3428. 3567. 3628. 3629. 3967. 4079. 4220. 4240. 4293. 4371. 4386. 4468. 4554. 4705. 4730. 4958. 5045. 5132. 5280. 5319. 5338. 5341. 5358 5396. 5457. 5580. 5672. 5727. 5768. 6080. 6174. 6220. 6221. 6282. 6284 6495. 6585. 6595. 6610.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 9. lipca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk	fen	mrk	fen	mk.	fen
Pszenicy	9	50	9	05	8	70
Żyta	6	45	6	15	5	90
Jęczmienia	6	30	5	80	5	55
Owsa	6	90	6	50	6	20
Rzepik zimowy	11	70	11	25	10	50
Rzep	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100%. Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów cena wypowied. 52,30 mk., na lipiec 52,30 mk., sierpień 52,30 mk., wrzesień 52,50 mk., październ. 50,70 mk., listopad 48,80 mk., grudzień 48,40 mk., styczeń 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 9. lipca.

Poznańskie listy zastawne	98,10.
Poznańskio listy rentowe	98,50.
Austryjackie banknoty	175,80.
Rosyjskie banknoty	200,90.

Wrocław, 8. lipca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	18	90	17	40	16	30
- żółta	18	20	17	20	16	20
Żyto	13	—	12	40	11	80
Jęczmień	13	80	11	60	10	90
Owies	12	60	11	90	11	20
Groch	15	10	14	—	13	—

— * **Targ na bydło.** Berlin, 7. lipca. Na sprzedaż wystawiono:

2272 sztuk bydła rogatego, 5061 sztuk nierogacizny, 1414 szt. cieląt i 30,549 szt. skopów.

Pod względem bydła rogatego był interes dzisiejszy dla tego tylko słabszym niż w minionym tygodniu, ponieważ eksporterowie na miejscach zbytu złe z ostatniemi swemi zakupami zrobili interesa i dla tego mało tylko kupowali i to po tanich ile możności cenach. Ztąd poszło, że jedynie woły opasowe zdołały się utrzymać przy cenie 60—63 mrk., podczas kiedy towar piękny (najlepszy towar średni) zniżył się na 53—55, średni na 48—50 a pośledni na 40—42 mrk. za 100 kilo wagi mięsa.—Nierogaciznę kupowali specyalnie eksporterowie wczoraj żywiej i po wyższych cenach niż dzisiaj, gdzie interes znacznie osłabł. Rezultat przeciętowy nie był przeto o nic lepszy jak w minionym tygodniu, tak, że osięgał najlepszy towar meklemburgski 45—46, wiejski 43—44, rosyjski 39—40 m. za 100 funt. wagi mięsa. Bokuńskiego towaru mało tylko było na targu a płacono zań około 40 m. przy 45—50 tary.—Dowóz cieląt przewyższał poniekąd potrzeby, tak że tylko za najlepsze sztuki 50, w przeciętu zaś 35—45 fen. za 1 funt mięsa płacono. — Co do skopów nie było przedniego towaru wcale na targu; pomiędzy dostawioną liczbą było około 10,000 sztuk towaru na rzeź zdatnego, reszta składała się z skopów na pastwisko. Eksport więc był tylko ograniczony, bo stósownego towaru nie było i płacono też tylko 45—50 fen. za 1 funt mięsa. Skopy na pastwisko osięgały tylko jakie takie ceny, podczas kiedy średnie z wielką trudnością — a poślednie wcale nie były do zbycia.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.